

IR: Zaczynamy wywiad. To ja tylko zadam pierwsze pytanie: czy zgadza się Pani na branie udziału w badaniu i wykorzystanie informacji, które pozyskamy w dalszych celach naukowych?

AH: Tak, zgadzam się, Aleksandra Hnatiuk, jesteśmy w Warszawie, 9 grudnia 2016.

IR: Dziękuję. Wywiad prowadzi Iwona Reichardt. Ja bym chciała zacząć ten wywiad od takiej krótkiej informacji biograficznej o Pani. Jakby Pani mogła się przedstawić, powiedzieć z jakiej części Ukrainy Pani pochodzi, jakie było Pani dzieciństwo, może nie takie wczesne, ale...

AH: To się Pani rozczaruje. To mnie bardzo rozbawiło. Jakoś wszyscy mnie biorą za urodzoną na Ukrainie, a ja się urodziłam w Warszawie. Urodziłam się w Warszawie, całe moje wykształcenie zdobyłam w Warszawie, wszystkie stopnie naukowe także zdobyłam w Warszawie i dopiero od 10 lat mieszkam na Ukrainie. Oczywiście to jest spore doświadczenie, ale nikomu... jakoś nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy uważają, że się urodziłam właśnie na Ukrainie, skoro właściwie to jest powszechnie dostępna informacja.

IR: To prawda, ale powszechną plotką jest, że Pani jest Ukrainką mieszkającą w Warszawie, prawda?

AH: To znaczy wie Pani, to jest tak, jak kogoś, kto widzi, bo na Ukrainie to wszyscy myślą, że jestem Polką, więc to jest takie, trochę dziwna sytuacja, bo ja jestem Ukrainką kultury polskiej i powiedzmy, że to jest mój wybór. Bo tak: moja mama była Polką ze Lwowa, mój tata był Ukraińcem z Chełmszczyzny, czyli z polskiej części, to jest na terenie dzisiejszej Polski, także każda tożsamość tutaj, czy polska czy ukraińska jest ok. Gdyby wedle tradycji iść to oczywiście za mamą byłabym – wedle tej tradycji XIX-wiecznej czy jeszcze stosowanej przed II Wojną Światową – byłabym uważana za Polkę, a tymczasem mój wybór jest taki, że jestem i Polką, i Ukrainką, i nikt mnie nie zmusi do tego, żeby robić inaczej.

IR: Ale od 10 lat na stałe Pani, regularnie po prostu żyje pomiędzy Kijowem a Warszawą, prawda?

AH: Tak, tak, tak, ale to jest mój dom. Rozmawiamy w moim domu. Mój mąż też jest z Warszawy.

IR: Dobrze, czyli w takim razie bardziej będziemy traktowali Panią jako obserwatora tych wydarzeń, prawda?

AH: Tak, tak, oczywiście.

IR: Dobrze, to jak byśmy mogły zacząć od...

AH: Uczestnikiem to ja mogę mówić o tym roku 13-14, bo wtedy po prostu byłam tam prawie cały czas, oprócz tych okresów, kiedy byłam w Warszawie i pracowałam, bo miałam wykłady w tym czasie, więc to nie jest tak, że ja przez cały ten okres byłam wyłącznie w Kijowie, ale przyjeżdżałam do Warszawy właśnie na wykłady.

IR: I też tu Pani tłumaczyła Polakom co się dzieje w Kijowie, prawda?

AH: Tak, tak.

IR: Ale wszystkie trzy Pani obserwowała i analizowała?

AH: Oczywiście.

IR: To zaczynając od Granitowej, czy to było dla Pani zaskoczenie, wybuch tych protestów, w ogóle fakt, że one się odbyły, jaka była wtedy w ogóle wiedza o tych protestach, powszechna czy wśród analityków, bo ja spotkałam się na przykład z opinią, że one były, informacje o nich były na początku bardzo mało dostępne, niewiele osób w sumie wiedziało, że one się odbywają... czy tak było rzeczywiście, jak Pani pamięta ten okres tuż przed Rewolucją i czy moment był zaskoczeniem?

AH: Ja może zacznę od tego, dlaczego tak się wydaje, że rzeczywiście mało wiemy na ten temat, ponieważ oczywiście sytuacja powszechnej dostępności informacji no jest sytuacją zupełnie niedawną. Trzeba pamiętać, że w 90 roku ani telefony komórkowe nie istniały, ani też nie było, nie było aż tak szybkiej komunikacji, jeśli chodzi o doniesienia prasowe. Ja już nie mówię o medialnych doniesieniach, tam telewizja, radio, to dużo wszystko wolniej działało. Takie zjawisko jak stream pojawiło się właściwie na Majdanie nie pierwszym, a drugim. Także te wszystkie techniczne rzeczy mają istotny wpływ na nasz obraz wydarzeń, na naszą wiedzę o tym. A jeśli o mnie chodzi to byłam po raz pierwszy w życiu na Ukrainie, w Kijowie, w czerwcu 1988 roku i to była taka moja prywatna pielgrzymka z okazji tysiąclecia Chrztu Rusi. Uważałam, że skoro obchodzimy dość ten jubileusz, to jest raczej... nie tam odbył się Chrzest i ja pojadę do Kijowa. Bo bardzo chciałam zobaczyć te źródła, tym bardziej, że no, pisałam wtedy doktorat poświęcony kulturze religijnej, to wszystko było dla mnie bardzo bliskie i bardzo ważne. I ta pierwsza wizyta w Kijowie zrobiła na mnie po prostu piorunujące wrażenie. Ja byłam raz, jeden jedyny, w Związku Sowieckim, to był 83-ci, początek 83 roku, Moskwa, to były studia semestralne, obowiązkowe, tego nie można było uniknąć, bardzo źle odebrałam Moskwę i te imperialne... czuło się tę opresję imperialną, po prostu ja nie byłam w stanie tego znieść, ani psychicznie, ani fizycznie. Skończyło się przed powrotem, przed czasem, po kilku tygodniach dosłownie, choć miał być to semestr, i nie chciałam wracać już, nigdy nie chciałam wrócić do Związku Sowieckiego, co oczywiście było dla mnie kłopotem, skoro studiuję ukrainistykę, to jak to jest, tak? A z drugiej strony no nie byłam w stanie tego ani psychicznie, ani fizycznie znieść. (6:59) Tutaj nagle po raz drugi jadę, już troszkę bardziej dojrzała, do Kijowa, i z taką absolutnie świadomą decyzją, że nie, jadę, chcę zobaczyć te korzenie ukraińskiego chrześcijaństwa. A nie tylko, że uczestniczyłam w tych nieoficjalnych obchodach, które wtedy się odbyły, które organizował Ukraiński Kulturologiczny Klub na czele z Jewhenem Swerstiukiem, dla którego była to ogromna, ogromnie ważna część tożsamości, właśnie religijność. Wtedy też on wygłosił taki znakomity tekst „Naszą matką Kościół Chrystusowy”. Ja ten tekst zresztą przetłumaczyłam prawie natychmiast, on został dużo,

dużo później opublikowany w „Więzi”, dość długo to trwało, docieranie do polskiego odbiorcy, bardzo jakoś długo trwało. Oczywiście mieliśmy wtedy swoje własne problemy i przełom 88 i 89 roku w Polsce był bardzo, bardzo dramatyczny, umysły wszystkich zaprzętały strajki, niemożność porozumienia się z władzami, potworne naciski, no jednym słowem dopiero na przełomie 88 i 89 roku chyba doszło do jakiś takich bardziej wiążących rozmów i odbył się wreszcie w lutym Okrągły Stół. A po tym to jakby lawina poszła. Oczywiście, to nie było oczywiste, jeszcze w maju nie wiadomo było jaka będzie tego konsekwencja, ale już w czerwcu była euforia, tak? Oczywiście wspominam o tym dlatego, żeby zwrócić uwagę na... Polacy byli bardziej zajęci sami sobą, aniżeli obserwowaniem tego, co się dzieje u sąsiadów i wcale niełatwo było dotrzeć do odbiorcy z tym przesłaniem, że coś na Ukrainie się zmienia. A dla mnie to, dlatego powiedziałam o piorunującym wrażeniu, że to tak jak w Moskwie czułam się po prostu strasznie, tak tam od samego początku byłam po prostu zakochana w tym mieście, w tej przestrzeni i to było dla mnie niesamowite, mimo że na tym Majdanie stał wtedy jeszcze Lenin, to było ukochane moje miejsce. Najwspanialsze, jakieś takie, pomimo że to socrealistyczna architektura, to wszystko było no, świadczyło o sowieckości, to dla mnie to było jakieś takie najwspanialsze miejsce i to było no, niesamowite, rzeczywiście. Plus spotkania z ludźmi. (10:23) I tutaj to były oczywiście środowiska takie opozycyjne, związane z, część z nich była w takim katolickim, greko-katolickim, a więc był to Kościół podziemny, w katakumbach, część była osób związanych z dysydentami powiedzmy, Ołes Szewczenko, Jewhen Swerstiuk, z którym najbliżej właściwie wtedy się znałam, jeśli chodzi o Kijów, dopiero potem przyszły kolejne odkrycia. I oczywiście pomiędzy tym 88 a 90 rokiem, i to jest najważniejsze, od czego chyba powinnam była zacząć, że otwar... granica przestała być granicą na zamki. Czyli po raz pierwszy prywatnie mogłam pojechać na zaproszenie, wcześniej musiałaby to być moja siostra, ojciec czy ktoś z tak bliskiej rodziny, żebym mogła odwiedzić. A od 88 roku zaczynając można było otrzymać zaproszenie od znajomego i pojechać na to zaproszenie. Ja oczywiście skorzystałam z tego natychmiast, mimo że i małe dziecko i... bardzo chciałam po prostu zobaczyć kraj, którym się zajmuję, kraj, który jest dla mnie ważny i bliski, bliskim punktem odniesienia, bo od młodości byłam przekonana, że jestem Ukrainką i Polką, na różny sposób to definiowałam, oczywiście wtedy uważałam bardziej, że jestem Ukrainką obywatelką Polski, teraz uważam, że jestem i Ukrainką, i Polką, i w niczym mi to nie przeszkadza. I protestuję przeciwko jakimkolwiek innym, przypisywaniu mi innej tożsamości. A więc wracając do tego momentu przełomowego, czyli do, czyli takiego podobnego do karnawału Solidarności, to były liczne demonstracje, już w 88 roku, już w czasie tej demonstracji, nie demonstracji tylko uroczystości religijnych, to nie były pierwsze niezalegalizowane zebrania, już w tym czasie odbywały się takie demonstracje we Lwowie. To była pierwsza, pierwsze większe zgromadzenie o charakterze religijnym, pod pomnikiem świętego Włodzimierza, w tej chwili już nie podam dokładnej daty, czy to był 14 czerwca, czy jakoś tak,

88 roku. Natomiast później byłam ponownie w 89 roku i do tego stopnia zrobiło to na mnie piorunujące wrażenie, w 88-ym, że się wystarałam o stypendium i pojechałam na Ukrainę na dwa miesiące. Od września 89 roku, właściwie w dniu kiedy desygnowano pierwszy niekomunistyczny rząd Polski ja wyleciałam na Ukrainę i byłam tam przez dwa miesiące. To było dla mnie bardzo ważne doświadczenie. Wtedy poznałam bliżej legendarne postaci spośród dysydentów, spośród tej grupy związanej z „Ukraińskim Wisnykiem”, czyli Czornowola, Lwowian, Kijowian, no to stało się moim bliskim środowiskiem. A jednocześnie miałam kontakty z tym środowiskiem oficjalnym, naukowym, takim jak Mykoła Żułyński czy tam Iwan Dracz, czy Dmytro Pawłyczko, to tak jak mówię był czas, kiedy ci ludzie zaczęli dość często się tutaj pojawiać. No i też występowali publicznie, to był czas Narodnego, Ludowego Ruchu na Rzecz Przebudowy na Ukrainie. (15:24) Ten okres, jesień 89 roku, był dla mnie bardzo taki inicjujący, jeżeli chodzi o Ukrainę.

- No właśnie, Pani uczestniczyła w różnych spotkaniach, o czym oni wtedy, o czym była dyskusja?

- W bardzo różnych spotkaniach. To, oczywiście, dyskusje krążyły wokół, wokół niepodległości. Dyskusje krążyły wokół uzyskania statusu legalnego Kościoła grecko-katolickiego i też byłam na pierwszej mszy, gdzie ogłosił ksiądz w Kościele Prawosławnym ogłosił przejście na – wyjście z podziemia i przejście na wyznanie greko-katolickie. A to wszystko oczywiście odbywało się w takiej niesamowitej atmosferze, kiedy raz jeszcze podkreślę, nie ma telefonów komórkowych, nie ma internetu, ksero jest niedostępne, więc w jaki sposób powiadomić ludzi, kiedy decyzja zapada w ostatnim momencie? Zapada ta decyzja w ostatnim momencie może dlatego, bo z potrzeby ducha, może z potrzeby zaskoczenia KGB, tutaj można, można, raczej nie mnie o to pytać, dlaczego to tak w ostatniej chwili, że trudno jest powiadomić ludzi, no ale jeszcze do tego wszystkiego oczywiście dysydenci, te środowiska opozycyjne po prostu gremialnie nie mają telefonów. A ci, którzy mają, mają na podsłuchu. Więc oczywiście w tych warunkach informowanie się wzajemnie o czymś jest niesamowicie trudne, oczywiście cała prasa, całe media są w rękach władzy, więc tutaj jedyna, złamanie tego monopolu, to jest ta prasa drugoobiegowa, ale wtedy wciąż jeszcze, to jest 88-89 rok, wciąż jeszcze nie ma dostępności drukarni, tak? Jeszcze w 88 roku wożono wszystko do Tallina, te drugoobiegowe wydania i tam drukowano, i tam, stamtąd przywożono, więc to była duża operacja logistyczna i też nie dawała efektu szybkości. Nie można było drukować ulotek, nie można było jakichś takich jednostronnicowych biuletynów, no, dzisiaj absolutnie nie do wyobrażenia, to, co można zrobić dziś w 5 minut wtedy zajmowało 5 dni. I to z narażeniem się na bardzo poważne konsekwencje. Czyli to powiedzmy trochę trudniej niż u nas w stanie wojennym, więc pierwsza rzecz jak donieść do ludzi informacje. Ja znalazłam oczywiście, już byłam na tyle we Lwowie zakorzeniona po tych dwóch czy trzech tygodniach pobytu, że wiedziałam gdzie jest najmniej strzeżony kseroks, wiedziałam jak to zrobić i

do kogo zanieść te ulotki, żeby zostały potem rozpowszechnione. No jednym słowem trochę wykonywałam rolę posłańca, tak? Ponieważ okazało się, że w tym akurat środowisku nikt nie wiedział jak to zrobić szybko. No to był listopad, czy koniec października 89 roku, chyba 16 czy 17 listopada odbyło się przeniesienie prochów Wasyla Stusa z tej mogiły anonimowej w Permie do Kijowa, to też był ogromna, masowa demonstracja, która ściągnęła ludzi z całej Ukrainy, od Boryspola do centrum, do Kijowa, wieczór, odbywa się taka demonstracja. Potem następnego dnia odbywa się powtórny pochówek, straszny, trzaskający mróz, absolutnie nie listopadowy, tak jakby miało to przypomnieć o warunkach w jakich wegetował Stus, jego pobratymcy, bo to był i Ołeksa Tychyj i Łytwyn wówczas, więc to była wielka demonstracja. Również w październiku była ogromna demonstracja w Kijowie, już w tej chwili nie przypominę sobie dokładnie czy to było pod koniec września czy początek października, wydaje mi się, że początek października, ale mogę się tutaj mylić, pod Stadionem, wtedy Respublikańskim, dziś Olimpijski, to były masowe zgromadzenia, to znaczy to nie było tam dwa-trzy tysiące ludzi, tylko to było no 10 tysięcy ludzi. I pamiętam też moje wzburzenie z powodu przemówienia Leonida Krawczuka, nawet w najgorszym śnie nie mogłam sobie wtedy wyobrazić, w jesieni 89 roku, że za 5 lat ten człowiek będzie odchodzącym, ustępującym prezydentem Ukrainy. A bardzo szybko wyrósł na głównego lidera, choć w tym czasie był przewodniczącym, nie przewodniczącym, tylko szefem, szefem wydziału KC do spraw propagandy, czyli do spraw zwalczania swoich przeciwników ideologicznych i nie na darmo o Krawczuku mawiano, że to jest taki powiedzmy jak piskorz się wije, że potrafi pomiędzy kropelkami się bez parasola prześlizgnąć. Więc ta jego wolta i to przejęcie retoryki opozycji demokratycznej, dysydentów, które nastąpiło właśnie u progu niepodległości, czyli w 91 roku, było najsprawniej przeprowadzoną operacją ideologiczną Leonida Krawczuka. A wracam jeszcze do tego okresu burzy i naporu, to znaczy dla mnie absolutnie jasne było, kiedy wracałam w 89 roku, że Związek Sowiecki NIE-PRZE-TRWA, że to jest już jego koniec. Z drugiej strony trzymał się bardzo mocno. Wracałam do Polski chyba 20-ego, czy 21 listopada – nic nie wiedziałam o aksamitnej rewolucji, nic nie wiedziałam o upadku muru, nic. Oczywiście ten, kto miał radio, kto miał telewizor, to może coś potrafił wyczytać, natomiast blokada informacyjna była tego rodzaju. (24:04) Ja byłam po prostu w ciężkim szoku, ale... oczywiście – euforia, ale mąż nie mógł mi uwierzyć, że ja nic nie wiem. A oczywiście ani tutaj nie mieliśmy telefonu wtedy, więc nie mieliśmy kontaktu, ani... jednym słowem wróciłam po prostu do zupełnie innego świata i to było dla mnie nieprawdopodobne przeżycie. I tak się zaczęła moja właściwie życiowa przygoda z Ukrainą, która trwa do dzisiaj. W 90 roku ja byłam tylko w czerwcu na Ukrainie, nie byłam w momencie, kiedy studenci podjęli głodówkę, byłam w Polsce, więc mogę mówić tylko o tym, jak to wyglądało z tej perspektywy. A właściwie docierały takie, no, dość mętne informacje i tak naprawdę polegałam tylko i wyłącznie na tym, że mniej więcej co tydzień dzwoniłam do swoich przyjaciół.

IR: A jak Pani ocenia te protesty, na ile ich, tak jak mówimy, zaskoczenie było takie, że informacje to w ogóle, z informacją mieliśmy problemy, prawda? Także do ostatniego momentu wiele osób nie wiedziało. Ale jednak były one na tyle ważne, że nazywamy je Rewolucją na Granicie. Czy one rzeczywiście w Pani opinii były rewolucją, czy one były przełomowe w porównaniu do wcześniejszych demonstracji?

AH: Ja myślę, że jedynym takim powodem, by nazwać to Rewolucją na Granicie, jest myślenie o zmianie systemu, to znaczy wymuszeniu ustąpienia znienawidzonego premiera. I w tym tylko sensie można mówić o tym jako o rewolucji. Oczywiście, jeśli chodzi o masowość – to nie.

IR: Nie, bo to była mała...

AH: To było w porównaniu z masowymi protestami, w których uczestniczyłam ja jesienią we Lwowie czy jesienią w Kijowie, jesienią 89 roku, czy też 90 roku we Lwowie, kiedy dochodzi do kilkudziesięciotysięcznej demonstracji związanej z żądaniem legalizacji Kościoła Greko-Katolickiego – to była rewolucja! I rzeczywiście uzyskano. To był niesamowity przewrót. To znaczy Kościół, który został siłą pozbawiony statusu prawnego, Kościół – w opinii wielu – męczenników, staje się tym Kościołem, o który walczą ludzie. To jest rzeczywiście rewolucja, to jeśli chodzi o ten obszar Galicji Wschodniej – to była rewolucja. To była rewolucja, to było zdobywanie już potem obiektów, tak, to znaczy przejmowanie obiektów, które wcześniej zostały zawłaszczone siłą przez Moskiewski Kościół Prawosławny. Wszystkiemu temu towarzyszyło ogromne napięcie i też ogromna kontrpropaganda, to znaczy wybaczenie tutaj wojujący katolicy chcą nam odebrać kościoły, no bo w międzyczasie wytworzyła się już jakaś wspólnota prawosławna, która miała jakieś przekonanie, że to jest ich prawdziwa wiara. No oczywiście tutaj o wierze nie można dyskutować, bo każdy ma prawo do takiego czy innego wyboru, tylko trzeba pamiętać o tym, co się zdarzyło wcześniej, w jaki sposób twego ojca, matkę, dziadka, babkę, twego proboszcza zmuszano do wyrzeczenia się swojej wiary. Więc to było potworne napięcie i to rzeczywiście była... rewolucyjne wydarzenie. Jeśli chodzi o przejęcie władzy, to pierwsze odbyło się właśnie na wiosnę 90 roku na obszarze Galicji, tak? Pierwszym, który zdobył tę władzę był legendarny Władysław Czarnowił i to on dokonał tego wyłomu w murze. Droga była zupełnie inna, ukraińska niż polska.

Polakom udało się od razu, no, nie mówię, że od razu, bo 89 jednak chwilę trwa, ale w momencie, kiedy dochodzi do tego przełomu, do tych wyborów w 89 roku – udaje się przejąć władzę, nie w pełni, bo wiadomo – nasz prezydent, wasz premier, resorty siłowe, kluczowe i tak dalej, z tym się będziemy jeszcze wozic ponad rok i dopiero jesienią 90 roku mamy prezydenta Wałęsę, tak? I mamy pierwsze problemy. Ale jeśli chodzi o sytuację na Ukrainie – wiosną 90 roku po raz pierwszy opozycja zdobywa władzę, tą miejscową, tak? I wtedy po raz pierwszy Czornowił przyjeżdża do Polski. Udało nam się zorganizować tę wizytę. Wcześniej już, w 89 roku udało nam się zorganizować przyjazd jednego z ważniejszych opozycjonistów, Bohdana Horynia, ale to Czornowił był symbolem, a nie Bohdan Horyń, który nie był zbyt znany i też nie miał takiej charyzmy jak Czornowił, 17 lat w więzieniu, w łagrze, to robiło piorunujące wrażenie i na Adamie Michniku i na Jacku Kuroniu, do tej pory pamiętam te rozmowy, bo przecież byłam taką osobą prowadzącą, zresztą Czornowił mieszkał u mnie, bo część moich ukraińskich znajomych tutaj obawiała się o przyjęcie go, to trochę była dziwna sytuacja, bo ja bez telefonu, bez... no, jedyna moja zaleta była ta, że miałam samochód, ale miałam też 4-letnie dziecko, więc to takie było trochę skomplikowane logistycznie, ale daliśmy radę. (31:53)

IR: I myśli Pani, że to miało przełom w tym myśleniu polskim, jego wizyta w Polsce?

AH: Tak, oczywiście, te kontakty z opozycją bezpośrednie miały przełomowe znaczenie, 89-90, potem doszło do spektakularnego spotkania w kwietniu 90 roku w Jabłonnej, ukraińskich opozycjonistów i polskiego kwiatu opozycji. I od tamtej pory można mówić o takim budowaniu mostów porozumienia, widać te nici łączące, widać wspólnotę losów, to wszystko było niesłychanie ważne, ta chemia była.

IR: Czyli Pani zdaniem to jest ten moment, gdy zaczyna ta doktryna Giedroycia wchodzić, stawać się podstawą naszej polityki zagranicznej?

AH: To znaczy kiedy ona zaczyna mieć wyraźne rysy, realne, a nie samej idei, bo oczywiście wcześniej widać już wielką troskę o mniejszość, wszystkie te ważne rzeczy już się zdarzyły, już były i spotkania tutaj w Lublinie organizowane, i też dochodziło do tych spotkań w Warszawie. No jednym słowem to wszystko już się działo, ale jeśli chodzi o ukraińską mniejszość. Od czasu do czasu pojawiają się właśnie z wizytą

tacy lub inni twórcy. Czyli złamano ten komunistyczny monopol. I co ważne, przestał działać ten straszak, że jak upadnie Związek Sowiecki, a Polska stanie się niepodległą, to zaraz „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa”, tak, jak to śpiewano. Jeszcze w 89 roku takie obawy wśród części Ukraińców z Galicji były, i to były bardzo żywe. To jest trochę tak jak u nas wszyscy odetchnęliśmy w momencie, kiedy doszło do spotkania w Krzyżowej, a do ratyfikacji traktatu doszło dopiero w 90 roku. Więc to były takie momenty, kiedy czuło się wielką niepewność, co dalej, jak to będzie z tymi Niemcami, nie było takiej pewności. Tak jak przez dziesięciolecia straszono Polaków tym, że to Związek Sowiecki jest naszą gwarancją, gwarancją naszej granicy na Odrze i Nysie, to mniej więcej tak samo to wyglądało w przypadku Ukrainy, jeśli chodzi oczywiście przede wszystkim o Lwów. Z jakiegoś powodu nikt się o Wołyń nie martwił. Nikomu nie przychodziło tego rodzaju skojarzenia, natomiast Lwów – uu, zawsze to był problem. Także to mozolne budowanie takiego kapitału wzajemnego zaufania odbywało się właśnie drobnymi krokami i zarówno na tych wysokich szczytach wtedy dochodzi do nawiązania tych kontaktów, podpisania takiej konsularnej umowy, kiedy Skubiszewski podpisuje umowę ze Złemką, to do tego wszystkiego no, potrzebna była wola polityczna, to nie było takie oczywiste. To naprawdę nie było takie oczywiste, że tak się stanie, na górze. Natomiast od tej strony oddolnej, dawnej opozycji, to ta wzajemna sympatia jednak była. Zdarzały się okropne rzeczy. Typu właśnie przyjazd Adama Michnika na Zjazd Ruchu we wrześniu 89 roku i został po prostu bardzo dobrze przyjęty, cudownie przyjęty, tylko że na tym Zjeździe Ruchu umieszczono herby Przemyśla i Chełma. Było o krok od skandalu, naprawdę.

IR: Jeszcze do dzisiaj pozostało nam niewypracowanych takich... Czy Pani myśli, że ten wpływ, ta demokratyzująca się Polska wpłynęła na demokratyzującą się Ukrainę właśnie w tym stopniu, że przyczyniła się do tych rewolucji, czy na przykład Pomarańczowa Rewolucja coś z tego czerpała, z polskich doświadczeń? Nie? (4:20)

AH: Nie, nie było bezpośredniego przełożenia. Oczywiście był ważny punkt odniesienia. Ale bezpośredniego przełożenia, takiego czerpania wzorców z działalności Solidarności – nie. Po prostu zbyt szczelna była ta granica. To, co docierało to powiedzmy przesączało się raczej. Docierała kultura bardziej, a jeśli chodzi o modele zachowań politycznych, modele protestów, to oczywiście stricte ukraińskie, pomimo że już od 89 roku ta młodzież zaczyna krążyć. Ja już wówczas pracowałam na uczelni, ale moi studenci – wtedy już można było jeździć na studia semestralne do Kijowa, nie obowiązkowo do Moskwy, więc moi studenci angażują się w to, niekiedy bez reszty, to znaczy już studiów nie kończą, tak? I

szmuglują, kolportują, no jednym słowem to wszystko ma miejsce, tylko to nie jest ta skala, Ukraina jest dwukrotnie większym krajem od Polski i też inaczej się te zmiany odbywały. Oczywiście inna była droga do uzyskania niepodległości Ukrainy, dużo trudniejsza.

IR: Bez porównania. To znaczy nie byliśmy częścią bezpośrednią Związku Sowieckiego tutaj. A teraz przechodząc do Pomarańczowej Rewolucji, znowu przyczyny – bezpośrednią przyczynę znamy, ale czy to się kumulowało Pani zdaniem, frustracja społeczna, i potem było poczucie – myśmy wygrali te wybory, zabrano nam je – jak Pani ocenia przyczyny wybuchu tych demonstracji i tej Rewolucji, później?

AH: Oczywiście, że się kumulowało, bo to niezadowolenie społeczne się kumuluje. Dla mnie jest bardzo takim... to znaczy bardzo jest głupio tak mówić, że ja to wszystko wiedziałam, bo to było na zasadzie intuicyjnej i tak jak pamiętam ten moment w styczniu 90 roku – chyba się nie mylę, to był 90-ty a nie styczeń 91-ego, proszę mnie poprawić – kiedy rozstrzelano ludzi w Wilnie...

IR: 91-szy.

AH: 91-szy, tak? Więc to był dla mnie potworny szok i rozumiałam, że ten system strasznie mocno się trzyma i jeszcze może machnąć ogonem, i mocno machnąć. Tak samo pucz w 91 roku, w sierpniu, na 19 sierpnia, kiedy to się zaczęło wszystko mocno komplikować. Więc oczywiście nie mogę powiedzieć, że byłam pewna, ale intuicja, intuicje były dla mnie no, oczywiste, że to nie może się utrzymać, to się rozpada. To jak mówię jeszcze 88 rok. Natomiast jeśli chodzi o 2004-ty to ja nie miałam wątpliwości, że... że dojdzie do zwycięstwa. Nie miałam w ogóle przekonania co do tego, że można do tego stopnia sfałszować wybory, że można tak na bezczelniaka coś takiego zrobić, że można urządzić równoległe serwery, no po prostu co do tej technologii w ogóle nie miałam najmniejszego pojęcia. Że to do tego stopnia można zrobić ludzi w balona. I ludzie się po prostu takimi rzeczami oburzają. Narasta niezadowolenie społeczne i co jest charakterystyczne, że to nie jest kwestia kryzysu ekonomicznego, tak jak w Polsce, prawda, 88 rok – po prostu dno. A tam odbiliśmy się od dna, zaczęli opłacać pensje, dzięki komu przecież – dzięki Kuczmie! Tak? To znaczy ja nie mówię, że tak myślę, że to dzięki Kuczmie, ale dopiero za Kuczmy dochodzi do jakiejś takiej stabilizacji w sensie, że ludzie otrzymują wreszcie pensje,

lepsze, gorsze, ale utrzymują. A wcześniej to na przykład worek cukru czy worek węgla, tak, płacono w naturze, w najlepszym razie. I to wszystko nie wywołało wybuchu społecznego. No ale akcja „Ukrainy bez Kuczmy” miała istotne znaczenie. To, co... straszne wrażenie zrobiło na wszystkich zabójstwo Gongadze. To oczywiście było wstrząsem, wstrząsem społecznym, ale znowu to nie wywołało takiego protestu, tak jak uwięzienie Tymoszenko nie wywołało takiego protestu. Dopiero kiedy po prostu...

IR: Właśnie, kiedy jest ten moment? (10:38)

AH: Kiedy jest ten moment – według mnie po prostu kiedy ludzie czują, że ich po prostu, zwyczajnie, ordynarnie oszukano. Że tego nie wolno robić, tak?

IR: Że została przekroczona jakaś taka linia, podstawowa wręcz?

AH: Tak, tak.

IR: A jak Pani ocenia polityków z tego okresu? To znaczy Juszczenkę na przykład?

AH: Ja w ogóle polityków źle oceniam. A niewielu mamy w naszym regionie polityków z klasą, polityków z misją, polityków z wizją. A dominują politycy, którzy walczą o władzę, walczą o wpływy, o ranking, o pieniądze.

IR: Ale była ta fascynacja, Majdan krzyczał „Juszczenko, Juszczenko!”

- Ok, coś trzeba krzyczeć. Przecież wtedy też krzyczano „Kuczmu het'!” To były takie popularne hasła z tego czasu „Ukraina bez Kuczmy” i program, musiał być jakiś program pozytywny, tak? Oczywiście charyzmatyczny lider – czy ja wiem, bynajmniej nie! Oczywiście bardzo dobrze zrobiona kampania, to miało ogromne znaczenie. Ale znowu myślę, że piorunujące wrażenie na społeczeństwie zrobiło otrucie Juszczenki.

IR: No właśnie.

AH: I ten potworny wysiłek, jaki musiał on włożyć, żeby się nie poddać, tak, bo teraz jest człowiekiem, który funkcjonuje normalnie, ale wtedy nie.

IR: On nigdy nie mógł zostać prawdziwym liderem Ukraińców, prawda, on się okazał wielkim rozczarowaniem?

AH: Rozczarowaniem niewątpliwie, czy mógł zostać liderem – może mógł. Ja bardzo źle oceniam i Juszczenkę, i politykę Juszczenki, i Tymoszenko, i oczywiście nie chodzi mi tylko o rozczarowanie pomarańczowym obozem, tak, tylko po prostu generalnie tę klasę polityczną ukraińską ja bardzo źle oceniam. Ale jeżeli Pani myśli, że ja polską klasę polityczną oceniam dobrze, to powiedziałabym, że oceniam ją bardzo źle, jeszcze gorzej niż ukraińską, dlatego, że mieli dużo więcej możliwości, dużo więcej szans, nie byli aż tak stłamszeni. To jest żenada, to jest żenada a nie polityka.

IR: Polska?

AH: Tak.

IR: Czy Rewolucja Pomarańczowa coś Pani zdaniem osiągnęła, oprócz oczywiście tych bezpośrednich, ale patrząc na Rewolucję?

AH: Myślę, że jeżeli spojrzeć na to tak z perspektywy dzisiejszej to osiągnęła bardzo wiele, osiągnęła odroczenie wyroku. I z tego co rozumiem z tej sytuacji 2004 roku, która miała miejsce, Janukowycza już wtedy próbowano ustawić jako pionka moskiewskiego. To była pierwsza porażka, pierwsza porażka Moskwy i od tamtej pory Moskwa idzie z taką ofensywą i przypisuje już wtedy faszyzm obozowi pomarańczowemu. Brunatne korzenie, tak? Czarny PR, pamięta Pani dziadka w Wermachcie, proszę sobie wyobrazić, że ojciec Juszczenki był jeńcem Auschwitz. Zarzucano Juszczence, że jego ojciec był niemieckim kolaborantem. Wie Pani dlaczego chyba – dlatego, że śmiał przeżyć w obozie niemieckim. Więc już wtedy zaczęła się ta wojna propagandowa i z użyciem tej samej broni, jakiej używa się teraz. Nic nowego, żadnego nowego prochu nie wymyślono, już wtedy były moskiewskie trolle. W okresie Pomarańczowej Rewolucji ja prowadziłam bardzo, bardzo ożywioną korespondencję, bardzo szeroką z... nie tylko organizując listy wsparcia, tam różne rzeczy tutaj w Polsce, ale także z przyjaciółmi z całego świata. No i oczywiście też jesienią, w październiku, kiedy tam zaczęły się szerzyć takie nastroje „nic się nie uda, na pewno nic się nie uda”, ja zrobiłam taką masową rozsyłkę, ale nie to, że tam bombardowałam listami w sposób seryjny, tylko po prostu do każdego osobiście pisałam. To bardzo, bardzo dużo w to energii włożyłam, żeby przekonać ludzi, że tak, są szanse. Ja nie przypisuję sobie żadnych zasług, tylko po prostu chcę powiedzieć, co się zdarzyło później. To do tego stopnia było widoczne, że ktoś mi wszedł na konto i zlikwidował całą tę pocztę tego czasu. Po prostu przestała istnieć poczta za ten okres rewolucyjnych trzech miesięcy. W sumie od października do stycznia, tak? Ja po prostu, ja byłam w szoku, ale wtedy też po raz pierwszy zobaczyłam jak działają fora internetowe. To jeszcze nie był czas facebook'a, to jeszcze nie był czas masowych tych, obrzucania się błotem na forach internetowych, jeszcze tego nie było. Jakikolwiek wpis pod tekstem wspierającym pomarańczowych, umownie rzecz biorąc, natychmiast był trollowany, obrzucanie mięsem, nieważne co powiedziałam. Zaraz po prostu, nawet jak nie ma się z kim sprzeczać, to jest słowo tam jakieś obelżywe, po to, żeby przykryć błotem. Dla mnie to było niesamowite. Ja zresztą dzieliłam się tym zaniepokojeniem z różnymi ludźmi, z którymi wydawało mi się, że powinnam się podzielić, uważam, że polskie służby powinny zacząć działać. Polskie służby do tej pory nie zaczęły działać w sposób skuteczny, by przeciwstawić się moskiewskiemu trollingowi. Mamy w tej chwili bardzo niebezpieczną sytuację w kraju. I nie może być tak, że z tym walczy tylko kilku wolontariuszy w stylu Marcina Reja. No tak nie może być. To jest kompromitacja. To jest krok za krokiem postępująca kompromitacja państwa polskiego. (19:01)

IR: U nas jest chyba założenie, że jak jesteśmy rusofobami jako społeczeństwo, to jesteśmy odporni na propagandę rosyjską.

AH: Bynajmniej.

IR: No więc właśnie, widzimy to już chyba coraz bardziej.

- Także to już wtedy, to jak mówię, było bardzo wyraźnie widoczne. I oczywiście to doświadczenie Pomarańczowej Rewolucji, te wszystkie znajomości, te wszystkie akcje, które wtedy robiliśmy tutaj w Warszawie... Wie Pani, że z ludźmi o całe pokolenie, przecież jestem starsza od nich o całe pokolenie – kontakty do tej pory zostały. Z niektórymi ludźmi te bliskie kontakty pozostały. Też wtedy pamiętam pierwszą, pierwszą taką demonstrację, po prostu zwołałam ją od hoc przez swoje kontakty elektroniczne, pod Uniwersytetem, i od tego się zaczęły masowe te demonstracje w Warszawie, poszliśmy właśnie spod Uniwersytetu do Ambasady, o nic nie prosiliśmy, wszystko było naprawdę na wariata.

IR: I ta sama grupa potem chodziła przy Euromajdanie, powiększona?

AH: A potem, nie, potem już była nowa, nowi, młodszy ludzie, ci w międzyczasie poženili się, powychodzili za mąż, część osób, takich jak na przykład Andrzej Szeptycki wtedy po raz pierwszy się tak bardzo zaangażował, wyjeżdżając na misję obserwacyjną do Charkowa. Byliśmy w jednej misji obserwacyjnej. Wtedy się poznał ze swoją przyszłą żoną. Takie właśnie, także takie, mnie się wydaje, że to było dla tej młodzieży takie doświadczenie inicjujące. To, czym dla mnie była Solidarność 80 roku, która mnie po prostu uformowała jako obywatelkę, to dla nich były te demonstracje.

IR: Wielu z nich tak mówiło, na przykład nie mielibyśmy Nowej Europy Wschodniej też, gdyby nie Pomarańczowa Rewolucja, bo Małgosia z Andrzejem też przecież pojechali jako korespondenci Tygodnika, także... i też tak właśnie mówią, że to ich uformowało do końca. A teraz właśnie ten temat, który profesor Mink bardzo chce zbadać, tego uczenia się poprzez działanie, jak Pani widzi właśnie ten proces? I czy on jest tylko ukraiński, czy są już te relacje z Polską na przykład?

AH: Oczywiście. Nie, myślę, że są, tutaj są także takie doświadczenia już wykraczające poza własny kraj, ale oczywiście główne doświadczenia są miejscowe, bo tylko te mogą mieć masowy charakter, tak? Więc oczywiście ta młodzież, która miała powiedzmy około 20 lat, 18-20 w 2004 roku i która demonstrowała, protestowała w taki sposób żywiołowy, tak, trzeba pamiętać, że wtedy zrodziły się te „Razom nas bahato” czyli grimmjowy (22:45?), wtedy też dzikie tańce Rusłany, tak? To wszystko miała tę otoczkę muzyczną, to nie była kontrkultura, to była ta kultura ukraińska, która nie była tak dostępna. Trzeba pamiętać od czego się zaczyna kampania wyborcza Juszczunki. Są wykorzystywane pewne metody, które były obecne w Ukrainie w 88 roku, jak się zaczyna masowy ruch w 88 roku, o tym pisze Padraic Kenney, „Karnawał Rewolucji”. On pisze o Towarzystwie Lewa, Towarzystwo Lewa – przecież członkowie Towarzystwa Lewa są sztandarowymi osobami na Rewolucji na Granicy. Oni są dość świadomymi swoich celów działaczami, ale działają środkami takimi, które nie wywołują strachu. Przecież nie będziemy się bać szopki noworocznej, tak? Od tego się zaczyna, zaczyna się od tych pieśni wielkanocnych wokół Cerkwi na Kajzerwaldzie w Szewczenińskim Haju we Lwowie. Od tego się zaczyna takie wychodzenie w otwartą przestrzeń. Już nie siedzenie po domach, w zamkniętych pracowniach, tylko wychodzenie w otwartą przestrzeń. To wszystko jest niegroźne, śpiewamy sobie jakieś piosenki i tyle. Potem jest nagle masowy ruch zbierania tam jakiś etnograficznych rzeczy, typu ceramika habarecka, czy wyszywanki, no co tutaj można człowiekowi zarzucić – nic. Ale jednocześnie ma to takie znaczenie dla tożsamości, dla poszukiwania tej, tych punktów odniesienia. I to próba takiego uwolnienia ludzi od obawy, od strachu w uczestniczeniu w czymś wspólnym – to jest dzieło Towarzystwa Lewa. (25:19) Oczywiście w Kijowie dzieje się to inaczej i też ludzie przestają się obawiać wychodzić na ulicę. Ale w Kijowie nie miało to tak masowego charakteru jak we Lwowie, gdzie zaczyna się od kilkuset osób w 88 roku na wiosnę, a kończy się na kilkudziesięciu tysiącach osób manifestujących w obronie Kościoła Greko-Katolickiego, znaczy na rzecz legalizacji. I te, nie są to kajdany, ale to są pęta strachu, które zostały wtedy rozerwane, dokładnie w ten sam sposób działa kampania wyborcza Juszczunki. Zaczyna się od festiwalu Krajina Mrij – jaka nazwa, prawda – festiwal jest folkowy i odbywa się w Kijowie na Spiwaczomu Poli, to jest początek kampanii Juszczunki. I oczywiście, że Juszczenko ma takiego lekkiego fioła na punkcie trypiłskiej kultury, na

punkcie wszystkich tych wyszywanek i tak dalej, i tak dalej. I oczywiście, że to częściowo z przekonania, bo tak samo z Towarzystwa Lewa nikt by nie powiedział, że go to nie interesuje, bo interesowało, ale to są te metody działania, które powodują, że przyciąga się także ludzi, którzy mają wstręt przed polityką, nie chcą uczestniczyć w jakiś takich, nie wierzą politykom. Tutaj jest coś, co jest potwornie hamujące wszelkie działanie – to jest brak kapitału zaufania. Na ile w Ukrainie ludzie nie wierzą politykom, w porównaniu z tym, jak to jest w Polsce. No dużo, dużo bardziej nie wierzą.

IR: Wyniki doświadczenia też, prawda? (27:30)

AH: Tak. Jest i oligarchizacja, która następuje, ten system oligarchiczny kształtuje się generalnie za Kuczmy, Krawczuk robi tylko coś w rodzaju uwłaszczenia nomenklatury, natomiast dopuszcza do tego rodzaju reguł gry właśnie, która umożliwia już dalej wejście na scenę oligarchom, tak, i tym klanom donieckim i dniepropietrowskim, ale to jest odrębna kwestia. Jak wygląda to uczenie się, Pani pyta, więc mówię, Towarzystwo Lewa, Rewolucja na Granicy, te metody wyciągania ludzi w przestrzeń publiczną, skłaniania ich do manife... no, wyrażania uczuć, tak? Wyrażania uczuć niekoniecznie politycznych, ale za chwilę one zaczną być także polityczne. To samo jest Krajina Mrij. Sukces tego, oczywiście wielki, wspaniały Oleh Skrypka, tak, z jego takim przesłaniem, niekoniecznie politycznym, a jednocześnie bardzo, bardzo ludzkim, to jest przemawianie do ludzkich sumień metodami absolutnie niepolitycznymi. I w momencie, kiedy dochodzi już do takiego przesilenia, tak, czyli po sfałszowanych wyborach, ci sami ludzie wychodzą na Majdan, tak? Od czegoś to się zaczyna. Od pustego prawie Majdanu, w poniedziałek po sfałszowanych wyborach. No i moim zdaniem bardzo duże znaczenie miał, oprócz tego rodzaju aktywności, które wciągają ludzi niezaangażowanych w sposób społeczny czy polityczny, także rozwój organizacji pozarządowych. Te wszystkie działania w organizacjach pozarządowych miały znaczenie.

IR: I to pomiędzy dwoma ostatnimi tymi Rewolucjami, tak?

AH: Nie, w 2003-4-ym to przecież już było, to organizacja „Pora”, te wszystkie, te wszystkie można powiedzieć niszowe organizacje, okazuje się, że w jakimś momencie następuje efekt synergii i, w

kluczowym momencie te kilkaset tysięcy ludzi na Majdanie przecież gdzieś musi wypić coś ciepłego, gdzieś coś musi zjeść, gdzieś ogrzać...

IR: Tak, trzeba tej organizacji.

AH: Gdzieś przecież zrobić siusiu, to przecież nie jest przestrzeń, gdzie to jest w ogóle możliwe, dla takich ilości ludzi, więc to jest coś takiego, co można mówić, że pewnej logistyki wtedy właśnie się nauczono. Ja byłam po prostu oszołomiona, kiedy, kiedy zobaczyłam jak to się buduje. Nie chcę skłamać, bo nie pamiętam dokładnie, czy to było 30 listopada, chyba 30 listopada 2013 roku, sobota w każdym razie, przed tą niedzielną demonstracją i po pobiciu z piątku na sobotę studentów – ja miałam przekonanie, że jeżeli teraz nie wyjdziemy, to niedziela to jest za późno, po prostu za późno. I w poczuciu takiej wściekłości, absolutnej wściekłości wyszłam. I było, była jakaś scena, ale bez specjalnie głośników, nic nie było słychać, to było na Sofijiwskiej Płoszczy, nie było za bardzo gdzie się ogrzać, więc spotykam tam oczywiście swoich znajomych i chodzimy po prostu naokoło Sofijiwskiej Płoszczy, żeby się ciutkę ogrzać. Następnego dnia widać było jak ten tłum rośnie, im bliżej wieczoru, tym więcej ludzi było na Sofijiwskiej Płoszczy, ale w którymś momencie schodzę stamtąd, rozumiem, że dłużej nie przetrwam, muszę się jakoś zagrzać, wracam do domu. Nad ranem dostaję SMS-a, że moja przyjaciółka bardzo marznie i prosi mnie o pomoc. No to oczywiście idę, idę, oczywiście jeszcze nic nie działa, żaden transport, więc idę piechotą, a nie ma mowy o tym, żeby brać jakąś taksówkę, bo już jest to poczucie zagrożenia, i dochodzę tam piechotą na Sofijiwską Płoszczę, i widzę, że sytuacja, obraz jest zupełnie inny. Są stoły, są już ludzie, którzy zaczynają to organizować, i ludzie masowo z prowincji przyjeżdżają. Nie tylko, że Kijów przyszedł, tam stoję, coś tam, kroję jakieś kanapki, może w sensie takim masowym kucharki ze mnie nie będzie, tak, nie radzę sobie w takich szybkich czynnościach, ale coś robię, coś też przynoszę ze sobą, coś po drodze kupuję, obok mnie staje kobieta, która coś tam robi coś tam razem z nią robimy, tam też już moja przyjaciółka w tym czasie też już jakoś się trochę zagrzała, no jednym słowem – coraz więcej ludzi i nikt z pustymi rękoma. Ta kobieta przyjechała tam z dwoma wielkimi, trzylitrowymi słojami gorącej zupy, to znika w momencie. I coś tam pomaga, w jakimś momencie ta kobieta mówi, że ona niestety musi już iść. Mnie się robi tak przykro, chociaż w ogóle się nie znamy. Ja nie mówię nic, ale to wszystko wypisane mam na twarzy. Ona mówi, że bardzo przeprasza, ale jest w ósmym miesiącu ciąży i zostawiła dziecko zamknięte w domu, i to dziecko zaraz, dochodzi już ósma i to dziecko po prostu się zbudzi, nie chce, żeby się bało. Ja w tym momencie myślałam, że upadnę. Po prostu każdy z nas był grubo

ubrany, gdzie kto komu na brzuch patrzy. W ogóle do głowy mi to nie przyszło, że no coś takiego może się zdarzyć. No więc taka, dla mnie było moment konsternacji, ale oczywiście za chwilę na miejsce tej kobiety, no nie za chwilę, ale za godzinę czy dwie pojawia się ktoś nowy i nagle robi się tych ludzi tak dużo, że ja rozumiem, że moje zgrabiące łapki, i cała jestem zmarznięta, że mogę iść do domu, szybciotko coś gorącego zjeść, bo nie mam tak daleko, zabieram przyjaciółkę, grzejemy się, coś zjadamy szybko gorącego i pędzimy już na demonstrację na dwunastą. (35:52) Od Szewczenki, od pomnika Szewczenki. I to było widać, że ci ludzie zrobili to po prostu z potrzeby serca. I też wiedzieli, co należy zrobić. „O, ja z Winnicy, tutaj są, takich kielbas to wy w Kijowie tutaj nie macie”. I baba na stół. I to, na początku to ma tego rodzaju absolutnie chaotyczny charakter, potem wkracza młodzież, która już była, ma to doświadczenie 2014 roku, 2004 roku i zaczyna to organizować. Wtedy pojawiają te pojęcia „sotnie”. Więc oczywiście są też prześmiewcze te pojęcia „sotni”, typu „dywanna sotnia” czyli ci, którzy siedzą na kanapie i narzekają „nic się nie uda, na pewno się nie uda”. Ale przede wszystkim sotnie są, konkretne mają zadania, to znaczy określony odcinek ochronić czy odpowiedzialność za logistykę, czy za przewiezienie czegoś, za stronę ogrzewania, tak? Bo przecież jest cholernie zimno. Oczywiście medyczne rzeczy, oczywiście maski, bo zaczyna być w użyciu gaz, to wszystko ma znaczenie.

IR: Profesor Hrycak nam opowiadał, że jedną z metod było wkładanie gorczycy w buty, metoda ogrzewania się, że podobno...

AH: To szkoda. Mnie nic nie pomaga.

IR: Ale to taka wiedza praktyczna...

AH: Oczywiście, takie szybkie metody, proste metody są najlepsze.

IR: A jak często Pani bywała na Majdanie?

AH: Codziennie.

IR: Z przerwami tylko, jak Pani była tutaj w Polsce, prawda? A w tych najtrudniejszych momentach, najbardziej dramatycznych?

AH: Pech chciał, że byłam tu. Ja wyjechałam, rozumiałam, co się dzieje, właściwie wie Pani, to znowu przykro powiedzieć, ale to kiedy to wszystko się zaczęło, ze sposobu, w jaki działały rzeźmieszk, czyli tituszk, jak nie reagowała na to milicja... Próbowano wprowadzać negatywne emocje, szarpanie się, tam, bicie...

IR: Prowokacje też?

AH: Prowokacje, to było jeszcze w listopadzie. Ja rozumiałam, że to jest wszystko z poparciem władzy, dlatego że milicja w ogóle nie reagowała. I pamiętam no rzecz absolutnie straszną. Wróciłam wtedy po, skończyłam szybko wręczenie nagród Giedroycia w Ambasadzie i popędziłam na Majdan, miałam jakąś siatkę z książkami, coś takiego i milicja nie reaguje na to, że tituszk biją dziewczynę, a to córka Mykoły Riabczuka była, a ona wcześniej mi powiedziała - „To Pani nas obroni”.

IR: Jak...?

AH: No więc tak mnie szlag trafił, że zaczęłam te tituszk po prostu okładać tą siatką. Byłam tak zła na nich... Okazało się, że to zadziałało. To znaczy oni nie chcieli skandalu. Nie chcieli jakiejś takiej, już... no bo to byli ludzie, powiedzmy, dwudziestolatkowie, a pięćdziesięcioparoletnia kobieta ich bije, no co to jest, w ogóle, za scena, po prostu absurdalna! Ale do tego stopnia mnie szlag trafił, wstyd mi oczywiście, ale nie widziałam innej możliwości, jak tylko tak zareagować, bo jeżeli władze nie działają, patrzą na to i nie działają, a oni nadal tak się zachowują, no to coś trzeba robić, tak? (40:44)

IR: A spodziewała się Pani, że Janukowycz użyje takiej siły, jakiej użył?

AH: Takiej nie. Ale że użyje siły to byłam stuprocentowo pewna, przy czym, no ja to opisałam dość dokładnie, te swoje wrażenia na facebook'u, wtedy to było jeszcze przed pobiciem studentów, jeszcze istniały dwa Majdany. Ja nie miałam już wtedy wątpliwości, że dojdzie do rozwiązania siłowego. Dlatego, że zachowanie, styl zachowania, sposób, w jaki dokumentowali do wszystko – byli doskonale wyposażeni. Nie przypadkiem nakłady na resorty siłowe wzrosły w ciągu tego czasu czterokrotnie, natomiast w ogóle nie wzrosły na armię. Nie przypadkiem. Znaczący przygotowywano się do przykręcania śruby w taki sposób i wzmacniano lojalność tych ludzi w resortach siłowych. Oczywiście dużo było ludzi po cywilu. Zaangażowano też te, aktyw miejscowy, czyli te tituszki, tak? I zapewniono im bezkarność. Jednym słowem zrobiono wszystko, żeby uruchomić taki mechanizm, no, wojny domowej, którą trzeba, trzeba zażegnać w sposób radykalny. To było dla mnie oczywiste jeszcze jesienią.

IR: A jego ucieczka zaskoczyła Panią?

AH: Absolutnie zaskoczyła. Znaczący ja po prostu nie rozumiałam w ogóle, co on robi przez te cztery lata, bo wydawało mi się to tak nieracjonalne zachowanie, człowiek, który nie chce wisieć nie może się tak zachowywać.

IR: No tak, ale równocześnie budowa tego systemu ochronnego wokół siebie, wydawało by się, że on się jakoś zabezpieczył, prawda?

AH: Od momentu, kiedy zemdlął, bo dostał jajkiem – ja rozumiałam, że w gruncie rzeczy portret psychologiczny jest oczywisty, tak?

IR: Że to jest tchórz, tak, tak, tak. A bilans tego ostatniego Majdanu, Ukraina jest zupełnie inna po nim?

AH: Nie wiem, czy jest zupełnie inna, dużo się zmieniło, dużo się zmieniło, ale powiem tak, że dojmujący smutek.

IR: Porównałaby Pani to z rozczarowaniem po Pomarańczowej Rewolucji?

AH: Nie. To jest co innego. Oczywiście, że jest rozczarowanie, oczywiście, że jest złość na władzę, która w żaden sposób nie potrafi dokonać takiej głębszej reformy, oczyścić się, ale przede wszystkim ukarać winnych, tak? Szumnie wprowadzony proces lustracyjny kończy się po prostu kompromitacją tego procesu. Więc oczywiście pod tym względem bardzo źle. Pod względem, co się zmieniło w społeczeństwie, widać, że ludzie nie oglądają się na to kto coś robi, tylko biorą się do roboty.

IR: To jest chyba największa pozytywna zmiana, prawda?

AH: Tak.

IR: Dobrze. Dziękuję.

- Dziękuję.